

Prolog zielonogórski

NIECZĘSTO bywałem w teatrze zielonogórskim w ostatnich latach. Po Marku Okopińskim, którego dyrekcja tak twórczo zaznaczyła się w dziejach sceny lubuskiej, pokusy odwiedzin malały, sam zaś teatr stopniowo tracił wypracowaną pozycję.

Zmieniła to nastawienie zapowiedź „Maskarady” Jarosława Iwaszkiewicza, przygotowanej reżyserko przez Marię Straszewską, a jednocześnie inaugurującej nową dyrekcję Mirosława Wawrzyńska.

Zielona Góra — to zapewne jedno z najczystszych dziś, najbardziej zadbanych miast w Polsce. Po długo trwającym remoncie również gmach Teatru Ziemi Lubuskiej, a przede wszystkim jego wnętrza, prezentuje się niespodziewanie znakomicie pod względem estetyki, akustyki i widzialności. Nieco zbyt wysoka jedynie jest scena: niedopatrzenie budowlanych sprawia, że widzowie z pierwszych rzędów widzą aktorów w tzw. planie amerykańskim, od pasa w górę. Zapewniono mi — że błąd ten rychło zostanie naprawiony.

Druga niespodzianka — to praca zespołu aktorów zielonogórskich. Wciąż jeszcze trwa przedziwna dyskusja o upadku tego rzemiosła artystycznego i poszczególnych je-

go sprawności — np. dykcji. Okazuje się jednak w praktyce, jak względne są konstatacje takich rozpraw; gdy chce się pracować, gdy reżyser przywiązuje wagę do słowa i jego podania, wyniki przechodzą oczekiwanie. W każdym razie dawno nie slyszalem ze sceny tak czysto, tak przy tym starannie wypowiedzianego słowa, jak właśnie w Zielonej Górze, przy okazji „Maskarady”. A nie jest to wcale ~~zespół wspaniały~~, wsparty gwiazdami i mistrzami: przeciwnie, skromny — lecz zdolny do rzetelnej pracy.

TEATR

Wyróżniam w nim specjalnie Hilarego Kurpanika, który w roli Aleksandra Puszkina potrafił wyrazić, a przecież dyskretnie zarazem pokazać nie jedną, ale może dwie, nawet trzy maski postaci, skrywające człowieka, mężczyznę, męża, dworaka i zbudowanego weredyka. Nie sili się przy tym aktor grać poetę i jego wielkość, bo tego nie oczekuje od niego Iwaszkiewicz, nie jest to też możliwe do „pokazania”: Puszkina w dramacie jest człowiekiem, poetą zaś bywa się czasem, na kartce papieru...

Martwi mnie natomiast potrzeba, jaką odczuwają reżyserzy, by dopisywać niekiedy poecie z sztuki Iwaszkiewicza wiersze, napisane przez historycznego Puszkina (w Zielonej Górze poeta cedił w twarz cesarzowi sławną parafrazę „Exegi monumentum”...), a innym postaciom — innych tekstów (w scenie maskarady są wersy z „Zenobii Palmury”).

Jest to właściwie jedyny zarzut, jaki kieruję do Marii Straszewskiej, która — wraz z scenografką Małgorzatą Treutler i autorem układu ruchu w scenie balu, Leszkiem Czarnotą — stworzyła spektakl czysty, piękny plastycznie, z ładnie wprowadzonym wątkiem cierpienia i daremnych zrywów bohatera. W zespole wyróżniają się ponadto Marta Woźniak w roli Aleksandrine i Krystyna Horodyńska — Idalia, Zdzisław Grudziński (w roli cesarza ma udane sceny), Jan Karow (Łanskoj) i Roman Talarczyk. Sporo pracy czeka jeszcze Danutę Mrela, która — przy dobrych warunkach — nie potrafiła jednak znuansować zachowań i intonacji pięknej Natalie.

Opuszczałem Zieloną Górę przekonany, że premiera „Maskarady” J. Iwaszkiewicza jest dobrą zapowiedzią — prologiem lepszej passy tej niegdyś ambitnej sceny.

MICHAŁ MISIŃNY